

ADAM STADNICKI.

Sprawa upaństwowienia lasów prywatnych.

Po dłuższym milczeniu o tej sprawie pojawiły się znowu w ostatnich czasach dwa artykuły poruszające kwestję „upaństwowienia lasow” — a to P. Dyr. Loreta we „Froncie gospodarczym” i „Lesie Polskim” oraz P. Ruśkiewicza w „Przemyśle i handlu drzewnym”. Obydwaj autorzy zdają się być zasadniczymi zwolennikami tej teorii — chociaż p. Ruśkiewicz pracy swej o ile mi wiadomo drukować nie ukończył — nie wiem więc do jakich wniosków końcowych dojdzie

W przeciwieństwie do tego, co twierdzi p. Dyr. Loret we wstępie do swego artykułu p. t. „Główne wytyczne państwowej gospodarki leśnej”, iż „Uchwała Sejmu z r. 1920 o upaństwowieniu lasów przez to samo właśnie, że została tylko uchwałą — nie oddała przyśługi gospodarstwu leśnemu w kraju” — pozwalam sobie postawić inną tezę: mianowicie, że wszelkie uchwały, czy ustawy naruszające bezpieczeństwo i pewność, posiadania, są zgubne dla pomyślnego rozwoju życia gospodarczego, które w myśl słów p. min. Czechowicza „nie znosi niepewności” — że uchwała i prądy takie były zawsze i są produktem chwilowej gorączki rewolucyjnej (we Francji po r. 1789) a u nas infekcja bolszewizmu (którego „zbawienne wpływy” na rozwój życia gospodarczego w Rosji są chyba dostatecznie znane każdemu) — że wobec tego rzucanie i propagowanie tym podobnych haseł, jako szkodliwych nie tylko z punktu widzenia gospodarczego lecz również socjalnego i politycznego, nie powinno mieć miejsca w obecnych czasach, zwłaszcza przez mężów stojących na wybitnych stanowiskach.

Wobec tego, że w Państwie naszym nie wszystko jeszcze jest w porządku, że potrzeba wiele jeszcze działać by dorównać Zachodowi i aby działało się lepiej, że jednym słowem w myśl szczytnego hasła „wyścigu pracy” trzeba nam wszystkich ludzi łączyć w pracy dla budowy Państwa, a nie siać haseł wszczepiających nieufność, zniechęcenie do pracy, do oszczędności, do budowania i powiększania majątku narodowego. Tyle jest pięknych i wspólnych zadań, w których wszyscy Polacy możemy sobie ręce podać i z zapalem pracować, że istotnie wyszukiwać tematów zgrzyt i ból powodujących nie potrzeba zwłaszcza, gdy ani naukowo ani życiowo słuszność tych twierdzeń dowiedziona nie została. Owszem są one przedmiotem

dyskusji i sporów — czego dowodem choćby niniejsze uwagi, w których słusność moich tez będę się starał udowodnić.

Spotykamy się z twierdzeniami, że gospodarstwo leśne jest mało rentowne, wskutek wielkich wartości, na długi czas w niem uwieczonych — przeto nadaje się tylko do gospodarki państwowej, a następnie, że lasy państwowe dają wyższą rentę niż prywatne. Otóż jest oczywistem, że objekty leśne racjonalnie zagospodarowane wysokiej renty dawać nie mogą — lecz jeśli są w państwie obywatele, którzy mimo to, tą niską rentą się zadawalniają i prawie za darmo pracę swą dają a chcą mieć swój majątek ulokowany w lasach czy to z zamiłowania do tego zawodu, czy z przywiązania do obiektu od setek lat w rodzinie będącego, czy to wreszcie uważając tę lokatę — mimo małą rentowność za najpewniejszą — a jeszcze z tych obiektów płacą państwu podatki — to pytam się czemu im koniecznie ten warstat pracy odbierać i dawać państwu nierentowny obiekt? A następnie każde przedsiębiorstwo a więc także każdy majątek leśny może być przez odpowiednie uprzemysłowienie, sprzężystą administrację, pomysłowość i inicjatywę kierownika, a przede wszystkim właściciela — uczyniony rentowniejszym. W gospodarstwie prywatnem dochodzimy coraz bardziej do tego, że właściciele nie są już tylko, jak to dawniej bywało, wielkimi panami, nie znającymi majątku i wyřeczającymi się mniej lub więcej kwalifikowanymi urzędnikami, — lecz są wykształconymi i wyrobionymi życiowo fachowcami, którzy i pod względem technicznym, komercyjnym i administracyjnym osobiście wzorowo prowadzą swe przedsiębiorstwa. Takich właścicieli znam wielu.

Porównawczych zestawień co do rentowności lasów państwowych i prywatnych nie posiadamy, więc twierdzenie, że lasy państwowe dają wyższą rentę jest nieuzasadnione, a jeżeli przyjmiemy za pewnik, że lasy państwowe są zasobniejsze w drzewostany rębne czyli posiadają większy kapitał zakładowy, są przeważnie korzystniej położone — a nadto podatków nie płacą, od danin są wolne — to z wielkiem prawdopodobieństwem twierdzić można, że gdyby się uwzględniło oprocentowanie choćby b. niskie tego kapitału zakładowego, obliczyło coby Państwo otrzymało tytułem rozmaitych podatków i danin od obiektów państwowych — to rentowność ich spadłaby do zera, a nawet może poniżej zera, — i okazałaby się, kto wie czy nie niższą od dobrze prowadzonych lasów prywatnych.

Spotkać się można nieraz ze zdaniem wśród ekonomistów, że dla dobrej ogólnopaństwowej gospodarki finansowej nawet sprzedaż wszystkich lasów państwowych w ręce prywatne mogłaby być zabie-

giem polecenia godnym. Przyjmijmy wartość przeciętną, jednego hektara tylko na 1000 zł., to wartość całych lasów państwowych (około 3 milj. *ha*) wyniesie wraz z wartością budynków, gruntów deputatowych, urzędzeń etc. conajmniej 3 miljardy złotych. Gdyby Państwo umieściło tę kwotę w bankach, już nie na % oficjalny, polski, ale na b. skromny za granicą, lub pożyczyło ją na ulgowych warunkach (8%) polskiemu przemysłowi i rolnictwu — to miałyby rocznie netto 150 do 240 milionów złotych, (podczas gdy dzisiaj lasy państwowe dają 70 do 80 milionów złotych) — a przemysł, rolnictwo i całe życie gospodarcze zasilone tą olbrzymią sumą takby się rozwinęło — że Państwu dałoby tytułem podatków kto wie czy nie drugie tyle. Więc poruszanie sprawy rentowności lasów państwowych ma jak widzimy dwa końce.

Teraz poruszę inną kwestję: pisze i mówi się wiele o nadmiernem użytkowaniu, poprostu o dewastacji lasów prywatnych, na co znów lekarstwem ma być „upaństwowienie“. Jaknajkategoryczniej protestuję przeciwko generalizowaniu zarzutu dewastacji — może są objekty źle zagospodarowane lub nawet dewastowane — ale są także i wzorowo prowadzone i takich jest b. wiele. Należy tu przede wszystkim wśród lasów prywatnych, które się w czambuł tem mianem określa, odróżnić lasy stanowiące dziedziczną, rodową własność, od lasów przechodzących jako przedmiot spekulacji z rąk jednej firmy do drugiej, a wreszcie lasy drobne oraz lasy gminne. Te dwie ostatnie kategorie są istotnie najczęściej na dewastację narażone, gdyż małych przylasków kilku-hektarowych trudno istotnie Inspekcjom leśnym upilnować, a przy współwłasności gminnej, jak przy wszelkiej wspólności, czyli komunizmie nikt nie dba o całość, każdy ciągnie na swoją stronę i na wyścigi prawnie czy nieprawnie to wspólne „dobro“ dewastuje.

Środkiem zaradczym przeciwko dewastacji lasów prócz należytego uświadomienia społeczeństwa o doniosłości dobrej gospodarki leśnej dla Państwa — jest przede wszystkim dobra i dobrze wykonywana (bez szykan i sekatur ale i bez patrzenia przez palce) ustawa o ochronie lasów.

Jeżeli mówi się o „nadmiernem użytkowaniu lasów prywatnych“ spowodowanem jak się wstydliwie mówi „potrzebami wojennymi“ — to aby być sprawiedliwym trzeba położyć kropkę nad „i“ i powiedzieć raz otwarcie i uczciwie jakie były przyczyny tej dewastacji, która w niektórych wypadkach miała istotnie miejsce. Nie wolno bowiem tak rzeczy przedstawiać, jak to u nas dzieje się najczęściej, jakoby ten „wyrzutek społeczeństwa“, za jakiego przedstawia się

przeważnie właściciele lasów, z nadmiernej chęci zysku las dewastował. Otóż przyczyną wypadków nadmiernego użytkowania są u nas właśnie ustawy wyjątkowe nakładające na lasy specjalne opłaty i ciężary zmuszające właścicieli do nadmiernych wyrębów, jak sławetna ustawa o „daninie lasowej“, która kazała w lasach polskich wojną światową i gospodarką okupantów nawiedzonych wyciąć dziesięcioletnie etaty w ciągu 3—5 lat, nie troszcząc się zupełnie o to, że przecie z tego samego obiektu wszelkie podatki z progresją oczywiście najczęściej 100 procentową, podatek majątkowy, horrendalne świadczenia socjalne równocześnie płacone być musiały, — bez względu na to co wszyscy wiedzą a zwolennicy upaństwowienia lasów jako argument przytaczają, że lasy są formą kapitału najmniej procentującą się. Takie przeto specjalne obciążanie daninami było podwójnie złe, gdyż biło raz w obiekty zasługujące ze względu na ich charakter użyteczności publicznej na specjalną ochronę a powtóre w obiekty nie mogące bez naruszenia substancji im sprostać — a naruszenie substancji w lesie jest dewastacją.

Dalej przyczyną dewastacji było ciągle niepokojenie opinii uchwałami i wnioskami zrodzonymi z nienawiści klasowej i zazdrości — uchwałami dążącymi do upaństwowienia lasów, a właściwie powiedzmy znów bez obsłonek do konfiskaty. Czyż bowiem Państwo nasze byłoby w możności zapłacić realną wartość około 4, a właściwie prawie 6 milionów *ha* lasów prywatnych — to jest mniej więcej 4 do 6 miliardów złotych licząc nawet bardzo tanio? Nic dziwnego, że każdy prawie właściciel mający w swym od wielu generacyj zaszanowanym lesie jedyną lokatę kapitału, jedyne zabezpieczenie na starość, przyszłość swych dzieci — widząc to wszystko zagrożone demagogiczną uchwałą — mógł pragnąć wycofania pewnej części dobrowolnie w rębnych drzewostanach ulokowanego kapitału i umieszczenia go w bezpieczniejszem miejscu — do czego miał wszelkie prawa.

A wreszcie jeszcze jeden i to kto wie czy nie największy powód dewastacji lasów — to znów ustawa o regulacji serwitutów. Ustawa jak i tamte podobne poczęta w nienawiści i demagogji, dająca uprawnionym za prawa nabyte, nieraz „*jure caduco*“, obszary często kilkakroć większe niżby im rzeczywista wartość tego prawa nabytego otrzymać pozwalała — ale „głód ziemi“ z jednej, chęć wycięcia jaknajwiększej ilości drzewa z drugiej, a wreszcie konieczność okazania się dobroczyńcą ludu z trzeciej strony, wszystko razem pod patronatem (niestety) jakiegoś ministerstwa — sprawiały, że

dobro lasu i interes Państwa musiał ustępować, byle demagogicznym „reformom“ stało się zadość.

To są przyczyny, które w znacznej mierze spowodowały dewastację lasów prywatnych, a odpowiedzialność za tę dewastację ponoszą w zupełności te czynniki, które te ustawy i uchwały spowodowały i w czyn wprowadziły.

Z twierdzeniem jakoby tylko państwo, jako właściciel, było w stanie przez racjonalne gospodarowanie lasami uwydatnić wszystkie ekonomiczne, przyrodnicze i kulturalne korzyści, płynące z nich dla kraju — nie zgadzam się — natomiast powołując się na mądrość zawartą w przysłowiuach zacytuję jedno: „Pańskie oko konia tuczy“. Otóż tego „pańskiego oka“, więcej powiem, serca i ciągłej opieki wymaga las w znacznie wyższym stopniu niż każda inna gałąź gospodarstwa. Właśnie ten długi czas obrotu kapitału w gosp. leśnym wymaga tradycji, planowej pracy, jaką tylko praca całego życia, praca całych generacji celowo i z myślą przewodnią miłości do lasu wychowanych, dać może.

Od zielonego stolika czy biurka ministerjalnego gospodarstwo leśne prowadzić się nie da. Najlepszy nawet urzędnik jest bądź co bądź tylko urzędnikiem, dziś tu, jutro tam. Zależny od mnóstwa przełożonych i fluktuacyj politycznych — służący bądź co bądź w przeważnej ilości dla chleba — lub kariery — uważa dane nadleśnictwo jako jeden ze szczebli w swym zawodzie i nie może się z niem zżyć przez czas 10 czy nawet 30 lat pracy tak jak właściciel, który od dziecka do śmierci i z ojca na syna, z generacji na generację w danym kompleksie lasów (majątku) chowany zżył się z każdym drzewostanem, w każdym drzewie ma przyjaciela i powiernika lat przeszłych. Widzi on i pielęgnuje drzewostany 100 czy 200 letnie i wie z nazw lokalnych czy z ksiąg lub historii, że ten drzewostan jego dziad czy pradziad sadził czy hodował. Oprowadzając dzieci swe po młodnikach czy drzewostanach w odmłodnieniu będących powiada im: „pamiętajcie, gdy będziecie starzy i z waszymi dziećmi lub wnukami za kilkadziesiąt lat będziecie po tym lesie chodzić, opowiedzieć im jak z waszym ojcem w r. 1928 czy 9 odsłanialiście tu młodniczki“, a wówczas będą to już potężne drzewa! Czy pytam się takie zżycie się z drzewostanem, znajomość jego rozwoju i historii jest możliwe w lasach innych niż prywatne?

Właściciel prywatny, który od młodości do śmierci prowadzi po ojcu i dziadzie gospodarstwo, który z tradycji rodzinnej, z nazw lokalnych związanych nieraz z dziejami rodziny — zna historję każdego drzewostanu, który już w łonie matki po tych lasach rodzin-

nych był noszony, który dzieci swe uczy kochać i szanować te lasy — może jedynie wskazywać z dumą na dzieło swoje i przodków swoich. Gdy na wystawie poznańskiej widziałem wspaniałe pnie dębów wystawione przez zarząd lasów państwowych a pochodzące z Pomorza czy Białowieży — pomyślałem czyją zasługą jest ich wyhodowanie, Niemców i Moskali, najeźdźców ludzi nieznanymi, a może wyrosły one w lasach ongiś prywatnych, prawym synom Ojczyzny za udział w powstaniach przez zaborców skonfiskowanych — gdyż i takich lasów „państwowych“ u nas nie brak. O ileż inne znaczenie mają choćby mniej piękne eksponaty z lasów prywatnych, gdzie właściciel przeglądając na przekroju ściętego drzewa słoje — widzi w nich rezultat pracy swojej, swego ojca, dziada i pradziada.

Śmiem twierdzić, że surowiec eksportowany z Polski za granicę z uszczerbkiem dla naszego bilansu handlowego, w lwiej części pochodzi z lasów państwowych, podczas gdy lasy prywatne przeważnie przerabiają go we własnych zakładach przemysłowych i dopiero gotowy produkt lub półfabrykat na rynek rzucają.

W stosunku do ludności wiejskiej, jeżeli mowa o znaczeniu społecznym lasów — twierdzę, że z lasów prywatnych ludność ta ma więcej pomocy niż z lasów państwowych. Czy pożar nawiedzi jakąś osadę, czy potrzeba biedakowi opału — dokąd się uda i gdzie otrzyma pomoc? Oczywiście tylko w lasach prywatnych, gdyż tam właściciel może natychmiast zarządzić wydanie potrzebną odpowiedniego drewna. Na uwagę zwróconą nieraz petentom czemu nie udają się do lasów państwowych bliżej nawet od nich położonych usłyszałem nieraz odpowiedź, że nadleśniczy nie ma prawa wydać drewna bezpłatnie, a podanie do dyrekcji czy ministerstwa wniesione czekałoby tak długo na załatwienie, że chyba dzieci petenta mogłyby w chałupie z niego zbudowanej mieszkać, ale nie on sam.

Mówi się o konieczności kierowania przez lasy państwowe całą polityką drzewną Państwa, a któż porobił najgorsze interesy, sprzedając setki tysięcy m^3 rocznie firmom zagranicznym za bezcen, jak nie lasy państwowe? Obecnie próbuje się te umowy zerwać w drodze procesu, daj Boże by to się udało, ale kij ma dwa końce a wynik procesu zawsze jest wątpliwy, zaś co Państwo przez ubiegłych 5 lat straciło, tego już nikt nie odrobi. Gdyby prywatny właściciel taki interes zrobił to poniósłby stratę on sam a nie państwo i społeczeństwo, następnie krzyżanoby, że trzeba jego lasy upaństwić, ale że stało się to w lasach państwowych — więc wszystko jest w porządku, — byle utrzymać fikcję o planowości i celowości gospodarki w lasach państwowych! Lasy państwowe służyły jako

bardzo wygodny obiekt do płacenia przez niektórych mężów stanu i niektóre stronnictwa zobowiązań wyborczych — ale to na szczęście od 1926 r. ustało. Mam nadzieję, że pod obecnymi rządami i te pobożne życzenia w rodzaju „upaństwowienia lasów“, choćby tylko w myśl p. Ruśkiewicza w drodze selekcji — jako szkodliwe dla powagi Państwa, zgubne dla społeczeństwa, powędrują do kosza, a silny i mądry rząd poprze na wszelkiem polu rozwój przedsiębiorczości prywatnej, chroniąc ją a zwłaszcza lasy prywatne przed nadmiernymi ciężarami, którym jako objekty mało rentowne tem bardziej poddać nie mogą — przed niepewnością jutra, która jest najgorszym doradcą, a zapewniając możliwość normalnego rozwoju i inwestycji racjonalnych przez rozsądne, umiarkowane, na wzorach zachodnich zbudowane ustawodawstwo, zabezpieczające pewność i nienaruszalność własności prywatnej — z jednej strony, a z drugiej chroniące lasy przed zniszczeniem przez ludzi nie rozumiejących swego i państwowego interesu.

Sprzedaże lasów zawsze miały miejsce, a państwa zawsze to kupowały to sprzedawały objekty leśne — zależnie od konjunktur i konieczności państwowych — w tych kwestjach życie gospodarcze decyduje, które jest silniejsze od wszelkich teoryj. Rozwój tego życia, wolna podaż, a z drugiej strony możność kupna zadecyduje, które lasy mają być państwowemi, a które lepiej by pozostały własnością prywatną. O żadnem wywłaszczeniu, częściowem czy całkowitem, lepiej nie mówmy, gdyż jak to już wspomniałem, rodzi to tylko niepewność, brak zaufania, no i wschodem trąci, od którego chyba niczego dobrego spodziewać się nie możemy.
